

Wspomnienie o Stanisławie Rodzińskim

Cudowny, Kochany Staszek

Thun

Siedzę przed Twoim obrazem. Zostajesz z nami, Staszku. Jesteś obecny Twoimi płótnami...

Był pociechą moich szarych godzin w beznadziejnej podstawówce, rozjaśniał i rozweselał lekcje i korytarze, nadawał sens i radość „rysunkom”, bo tak się wtedy nazywały zajęcia plastyczne. Doceniał nasze wysiłki, zachęcał do odważnych pociągnięć pędzlem, kredką, czy co tam było, opowiadał żywo i ciekawie o wielkich artystach, czuliśmy się ważni i bardzo utalentowani. Wpadał też na „prace ręczne”, wyjadał ze smakiem ozdobne kanapki, które pani nam robić kazała na oceny, i to się nie nazywało wtedy jeszcze „gruntowanie cnót niewieścich”. Pękał ze śmiechu, bo od razu zauważył, że tępo macham drutami, nic na nich nie robiąc (potem mi ciocia dorabiała kawałek i następną lekcję znowu siedziałam i machałam, a pani oczywiście nie miała o tym ani pojęcia, ani ją to nie obchodziło). Wypił ze mną „na ty” w szkolnej stołówce wodą, z jakichś ogromnych szklanych pucharów. Okropnie byłam z tego dumna. Jan, mój brat, bardzo mi pozazdrościł, a jest młodszymi o całe pięć lat, widząc Staszka na drugim końcu zatłoczonego korytarza, zawołał do niego cieniem głosem na całe gardło: „Staszeeeeek! Kiedy ze mną wypijesz brudersafta?”. Doczekał się i on.

Nasza szkolna przyjaźń przeniosła się na nasze rodziny. Tata – prof. Jacek Woźniakowski, historyk sztuki – bardzo cenił malarstwo Rodzińskiego, pisał wstęp do jego katalogu, chodziliśmy często do jego pracowni, i to zawsze było dla nas wiel-



• **Prof. Stanisław Rodziński (1940-2021)** FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK / AG

kie przeżycie. Bywał u rodziców często. Godzinami polecali sobie wzajemnie lektury, mówili o polityce, o budzących się ruchach niezależnych, wolnościowych, pożyczali sobie publikacje przemycone z zagranicy, a później te z „drugiego obiegu”, dzielili się obserwacjami i... zaśmiewali się do rozpuku. Staszek miał nieprawdopodobne poczucie humoru, a my byliśmy bardzo wdzięczną publiką. Spędziliśmy z nim pewnie najweselsze i najzabawniejsze godziny naszej młodości. Ich mieszkanie na Starowiślniej było małe, gościnne i pełne serdecznych ludzi uczestniczących żywo i ciekawie w wielogodzinnych rozmowach – z ciocią Staszka, która już nie cho-

dziła, mamą, która zawsze piekła coś pysznego, piękną żoną – również malarką (Irena Popiołek) i córką Judytą, bardzo bystrą dziewczynką. Nasza babka (mówiliśmy do niej „Bacia”) z największą serdecznością mówiła o Staszku „Lelek”, bo tak jej przypominał tego ptaka. Często tak go nazywaliśmy.

Chodziliśmy razem, z rodzicami i rodzeństwem, na jego wystawy i te, w których uczestniczył. Tata o nich pisał. Wtedy Rodziński żył malarstwem i pismami Józefa Czapskiego (brata Baci). W końcu pojechał do Paryża, spędził czas również w Maison-Laffitte i oczywiście Wujowi Józiowi też od razu głęboko zapadł w serce. Rozwinęła się z tego prawdziwa przy-

jaźń, uwieczniona w licznych listach. Nas też zresztą obdarowywał rysowniczkami, karykaturami, dowcipami, a nawet jedną dramatyczną historijką obrazkową o tym, jak będę uciekać z internatu niepokalanek, do którego Mama zamierzała mnie wysłać, bo byłam niezdolną dziewczynką. W tej historyjce obrazkowej ratował mnie ksiądz Maliński, chyba razem ze Staszkiem. Muszę ją odszukać. Mama mnie w końcu nie wysłała.

Nie spiszę tu życiorysu i osiągnięć malarza, nauczyciela, wychowawcy, profesora, rektora, publicysty Stanisława Rodzińskiego – tym zajmą się inni i zrobią to lepiej. Ja siedzę przed Twoim obrazem. Zostajesz z nami, Staszku. Jesteś obecny Twoimi płótnami u Mamy i u nas: u Henryka, u Anny, u Jana i u mnie. Jesteś obecny w naszej pamięci i w naszej modlitwie. Jesteśmy Ci wdzięczni za Twoją obecność w naszym życiu. Aniołowie niosą Cię do raju, podejmują Cię chóry anielskie – wszystko jak w pieśni, którą będziemy śpiewać na Twoim pogrzebie. Z Chrystusem, którego tyle razy namalowałeś, poszukując, z miłością, ze smutkiem i cierpieniem, z tajemnicą, akceptacją i ufnością – masz radość wieczną. Wiara w to, że ta wielka radość nadejdzie, jest na Twoich obrazach od zawsze. Jeden z najwcześniejszych, młodzieńczych, to dość ponura abstrakcja w brązowych barwach, jak myśli co niewesołe, ale lśni wśród nich jaskrawa zielona linia, pełna nadziei. Teraz patrzę na Twój pejzaż z lat dojrzałych i mówi on bardzo mocno: nawet za najczarniejszą, straszną chmurą jest ciepło, złote, piękne i jasne światło, które nigdy nie gaśnie. ●

Róża Thun